

WIZYTA DUSZPASTERSKA, CZYLI KOLEĘDA - cz. I

Szczególnym przeżyciem dla każdego duszpasterza jest doroczna wizyta duszpasterska w rodzinach parafii zwana popularnie i skrótowo kolęda. Jak każda rzecz tak i ta, ma dwa oblicza, a w konsekwencji ma nie tylko swoich zwolenników, ale też przeciwników i to zarówno po stronie odwiedzanych parafian, jak i po stronie odwiedzających swoje owieczki pasterza.

Nie da się ukryć, że wielu parafian pragnie i z niecierpliwością oczekuje wizyty swojego duszpasterza w swoich domach, ale takich jest coraz mniej zwłaszcza wśród młodszej części parafialnej wspólnoty. Jedni traktują wizytę i obecność duszpasterza jako dar i błogosławieństwo, zaś drudzy /tych jest niestety coraz więcej/ w najlepszym przypadku traktują kolędę jako dopust Boży, który nie wiadomo kto i nie wiadomo po co wymyślił, albo co gorsza jako zło konieczne i pewien rodzaj nieszczęścia, które trudno uniknąć i na wszelki wypadek trzeba je milcząco zaakceptować. Robią dobrą minę do złej gry i przyjmują kapłana, choć wcale nie kryją tego, że woleliby mieć święty spokój zwłaszcza, jeżeli parafia jest niewielka, a wizytujący kapłan od kilkunastu czy nawet - co nie daj Boże - kilkudziesięciu ojcuje swoim duchowym dzieciom, zna wszystkie zdarzenia, od podszewki zna pokrewieństwa, powiązania i układy, a ponadto jeszcze jest zbyt ciekawy, wypytuje o rzeczy niewygodne lub zgoła wstydlive; kiedy pyta nie tylko o to, kto co, ale nadto jeszcze kto z kim, kogo czym, komu ile i komu za co, bo odpowiedź na te przypadki jest zazwyczaj bardzo krępująca i wstydliva, choć często niezmiernie ciekawa.

Większość parafian doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że duszpasterz wie o nich o wiele więcej aniżeli chcieliby, żeby wiedział. Dlatego zwykle starają się ze wszystkich sił o to, by skrzętnie skrywana prawda nie wyszła przypadkiem na jaw. Chcąc stworzyć pozory normalności często brną w kłamstwa, o które potem się potykają, idą w zaparte i nadal kłamią, jak najęci. Kapłan doskonale o tym wie, ale udaje, że nie wie, że przyjmuje wszystko w dobrej wierze uczestnicząc w ten sposób w stwarzaniu pozorów, pod którym to enigmatycznym zwrotem kryje się po prostu kłamstwo.

Na całe szczęście zdarzają się też tacy, którzy wobec swojego Ojca duchownego są otwarci i szczerzy. Nie ukrywają rodzinnych kłopotów, dramatów i tragedii licząc przynajmniej na duchowe wsparcie i rozumienie ze strony kapłana i proszą o modlitwę, ponieważ czują się bezradni wobec wydarzeń, które rozwinęły się brew ich życzeniom i oczekiwaniami, i nie tak, jakby chcieli i jak to sobie wyobrażali.

Są też parafianie, a jest ich wcale niemało, którzy kościół omijają z daleka, /z wyjątkiem Pasterki i Wielkiej Soboty, kiedy przynoszą do poświęcenia

jajka/ i z kościołem, zarówno z tym, rozumianym jako pewna wspólnota, jak i tym instytucjonalnym, którego przedstawicielem jest ich duszpasterz, raczej nie chcą mieć nic wspólnego. A mimo to jednak chcą, wręcz domagają się i żądają, aby ksiądz przyszedł do nich po kolędzie. Gdyby kapłan potraktował ich jak obcych i nie wszedł do ich domu, nie darowałiby takiej zniewagi poczytując ja za niebywałą obelgę. I pewnie takim momencie przypomniałoby księdzu, że powinien być dobrym pasterzem, który szuka swoich owiec.

Trzeba przyznać, że większość tych parafian, którzy swego duszpasterza znają tylko z widzenia, traktują mimo wszystko z należnym mu szacunkiem. Są grzeczni, uprzejmi, sympatyczni i rozmowni choć podczas rozmowy ograniczają się do wymiany poglądów na temat pogody, zdrowia, które ponoć jest najważniejsze, a szerokim łukiem omijają wszystkie tematy związane z wiarą i religią jakby to były głębokie i brudne kałuże.

Są też tacy parafianie, którzy po prostu zamykają przed przyjściem swego duszpasterza na cztery zamki i siedem spustów bramy posesji, na których zbudowali sobie eleganckie rezydencje albo udają, że ich akurat ich nie ma w domu, choć z pewnością są; albo wręcz dają do zrozumienia, że kapłan dla nich zagrożeniem.

Dla kapłana - proboszcza bardzo przykre jest też to, że wśród parafianie są tacy, których łaty ochrzcił, katechizował, przygotowywał do kolejnych sakramentów, udzielał ślubu, a teraz nie chcą mnie znać. Boją się swego duszpasterza, choć ten nie daje ku temu powodu. Ponieważ jednak na pewnym etapie swojego życia w jakiś sposób pokłócili się z Panem Bogiem, dlatego za swego nieprzyjaciela uznają również tego, który przychodzi w Jego Imieniu.

Tak! Kolęda to bardzo skomplikowane przedsięwzięcie, obfitujące w różnego rodzaju niespodzianki i nieoczekiwane zwroty akcji. Nie ulega wątpliwości, że kolęda jest nie tylko imprezą mocno wyczerpująca kapłana zarówno psychicznie i duchowo, ale jest także imprezą niejednoznaczną i z tego powodu pełna różnorodnych zarówno miłych i przyjemnych, jak też i przykrych niespodzianek, których czasami jest jakby trochę więcej niż tych dobrych.

Póki co, kolęda jednak ma się dobrze i każdy duszpasterz planuje odwiedzić rodziny tworzące wspólnotę parafii. Staram się wypełniać to trudne zadanie tak długo, jak tylko może, choć bywa, że z roku na rok jest coraz trudniej, coraz częściej brakuje zdrowia i sił i – co nie jest bez znaczenia - wystarczająco silnej motywacji, aby za rok znowu wyruszyć z kolędą do swoich parafian....

Ks. Alfred Michalik – emeryt, Opole-Malina 01.01.2023